

Tadeusz Widła

"Zabójstwo czy naturalny zgon? Na tle sprawy Iwana Ślezki vel Zygmunta Bielaja", Józef Gurgul, Szczytno 1992 : [recenzja]

Palestra 38/1-2(433-434), 138-142

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ **Józef Gurgul: *Zabójstwo czy naturalny zgon?
Na tle sprawy Iwana Ślęzki vel Zygmunta
Bielaja***

**Wydawnictwo Wyższej Szkoły Policji, Szczytno 1992,
s. 266 + VIII**

Józef Gurgul, jak sam to sygnalizuje w podtytule, postawił sobie za cel udzielenie odpowiedzi na pytanie wyrażające w istocie tezę, do której bezskutecznie dotąd usiłował przekonać sądy obu instancji. Gdyby sytuować recenzowaną książkę w klasyfikacji prac naukowych, należałoby ją zaliczyć do grupy studiów słynnych przypadków. Autor już na wstępie przedstawił czynniki, które skłoniły go do podjęcia tego tematu. Niestety w tym wyliczeniu – w mojej ocenie przekonującym – zabrakło wskazania czynnika najważniejszego, za to pojawił się czynnik chybiony.

Właśnie za chybiony argument uważam powołanie się na fakt, że I. Ślęzko był pierwszym funkcjonariuszem NKWD postawionym przed sądem polskim, jak również wskazanie na związki rodzinne Kamińskich z zamordowanym później księdzem Niedzielakiem. Takie postawienie sprawy zdaje się bowiem sugerować, że sprawa Bielaja miała drugie, polityczne dno; co akurat z relacji zawartej w dalszej części książki nie wynika.

W mojej ocenie najważniejszym, a nie powoływanym wprost przez autora argumentem, było emocjonalne związanie ze sprawą (o czym zresztą na wstępie napomknął). W tej sytuacji zasadnym wydaje się wyrażenie wątpliwości, czy naukowy opis sprawy – naukowy, a więc *sine ira et studio* – a takie zamierzenie zadeklarował autor, mógł wyjść spod pióra osoby, która od pewnego momentu była współkreatorem przebiegu śledztwa a potem oskarżycielem. Oddalając te wątpliwości, powołałam się na podobne pozycje literatury kryminalistycznej; a także na fakt, że J. Gurgul w swej relacji jest rzetelny i szczery – aż do przysłowiowego bólu.

Relację otwiera przedstawienie początków obu spraw: plockiej (porwanie dr Kamińskiej) i konińskiej (anonimy okupowe kierowane do miejscowych przedstawicieli prywatnej inicjatywy), najpierw wszczętych i prowadzonych osobno; które z czasem – niestety za późno – połączyć miała osoba podejrzanego. Wykrycie sprawcy, ustalenie jego rzeczywistej tożsamości i wykrycie dalszych zabójstw, jakich Z. Bielaj dopuścił się w przeszłości, a także proces zbierania

dowodów autor relacjonuje w dwóch dalszych rozdziałach. W kolejnych przedstawia postępowanie przez sądami I i II instancji oraz przebieg i finały śledztw uzupełniających.

Przyjmuje się, że analiza casusu, by uznać ją za wkład do nauki, powinna dostarczyć rezultatów przeczących dotychczas powszechnie aprobowanemu twierdzeniu albo też powinna twierdzenie to szczególnie dobitnie ilustrować, a więc przez to znacząco potwierdzać. Przeprowadzona przez J. Gurgula analiza zasługuje na zaliczenie jej w poczet badań naukowych, albowiem wymownie potwierdza obecnie aprobowane twierdzenia, głoszące że:

1. Działania wykrywcze (i procesowe) są grą błędów. Grę prowadzą obie strony, a mądra ofensywna taktyka sprawcy karmi się błędami popełnianymi przez prowadzących postępowanie. Z. Bielaj potrafił błyskotliwie wykorzystać wszystkie błędy drugiej strony; w czym pomogły mu jego kwalifikacje dziennikarza – przez jakiś czas sprawozdawcy sądowego. Znajomość zasad postępowania umożliwiła mu zadbanie o to, by w protokołach znalazły się informacje, które mogły ułatwić mu obronę. Tak m.in. w protokole pojawiła się wzmianka o przejechanym zającu, która następnie przydała się dla wytłumaczenia, skąd w jego samochodzie znalazły się ślady krwi. Reszty dopełniły niedbale oględziny, które trzeba było powtórzyć; a powtórzono je dopiero wtedy, gdy można było zidentyfikować znaną tam substancję jedynie jako krew, nawet bez możliwości ustalenia, czy jest to krew człowieka. Niedbale udokumentowana obserwacja terenu (nie do wykorzystania w procesie), błędy w sztuce oficerów służby informacji, zdekonspirowanych nawet przez znajomych Bielaja; czy „zaparkowanie” milicyjnego helikoptera obok domu poszukiwanego, to szczególnie jaskrawe przykłady.

Każdy błąd popełniony we wczesnej fazie postępowania, mści się koniecznością podejmowania wielu kosztownych, praco- i czasochłonnych działań, nader często niezdolnych zrównoważyć wcześniej poniesione straty. Liczne przykłady, potwierdzające tę tezę, J. Gurgul przedstawia w rozdz. III, VII i VIII. Podjęcie niektórych z tych działań, np. posługiwanie się radiestetą w toku poszukiwania zwłok lub próba dowodowego wykorzystania agenta „celnego”, wymownie wskazuje jak pogłębiała się desperacja organów ścigania.

2. Postępowanie w tej sprawie ujawniło też coś, na co dotąd nie zwracano uwagi: że sprytny przeciwnik potrafi również wykorzystać i powodzenie drugiej strony. Sukces organów ścigania w postaci obnażenia ponurej przeszłości Z. Bielaj zdyskontował uformowaniem motywów swej rzekomej uległości wobec „Bro-

dacza”-rozkazodawcy. Miała nimi m.in. być obawa przez kompromitacją.

3. Szwankowanie obiegu informacji skutkuje niepowodzeniem działań wykrywczych lub ponoszeniem zbędnych kosztów postępowania. Tak było np. w przypadku dwóch równoległych postępowań dotyczących anonimowych żądań okupów, pochodzących przecież od tego samego sprawcy, z których jedno (w Koninie) w pewnym momencie postanowiono nawet umorzyć. A przecież z treści przynajmniej jednego z tych anonimów wynikało, że sprawy te należy łączyć, a co najmniej zaś o takiej możliwości należało powiadomić kolegów z innego województwa, prowadzących postępowanie w dość głośnej sprawie.
4. Podejmowanie działań rutynowo, bez przemyślenia, nie tylko może nie dać spodziewanych rezultatów, ale nawet rezultaty te unicestwić. Tak było np. z przeszukaniem w domu Bielaja, gdzie poszukiwano m.in. białego swetra, bo w takim sfotografowano go skrycie podczas obserwacji w barze „Piast”. Nie zainteresowano się zaś swetrem jasnoniebieskim, zapomniawszy o tym, że zdjęcie wykonano techniką fotografii czarno-białej. Bardziej bystrą od funkcjonariuszy okazała się żona podejrzanego, która, pojawiwszy w czym rzecz, sweter ten zniszczyła.

Gdy jednak prowadzący postępowanie właściwie przygotowali się do działań (np. należycie zaplanowali taktykę przesłuchania i porządek zadawanych pytań) z powodzeniem radzili sobie z taktyką przeciwnika i w razie potrzeby potrafili go wprawić w stan dezorientacji co do rzeczywistego stanu swej wiedzy o sprawie i co do tego, jakich informacji poszukują. W efekcie przesłuchiwany wikłał się w toku wyjaśnień i popadał w sprzeczności. Obnażanie popełnionych błędów jeszcze bardziej pogłębiało jego dezorientację i sprawiało, że ujawniał dotąd nie znane fakty. W efekcie np. odnaleziono maszynę do pisania, którą Bielaj posłużył się przygotowując część anonimów okupowych. Sądzę, podobnie jak autor, że prowadzenie takiej gry z przesłuchiwanym mieści się w granicach usprawiedliwionego i niesprzecznego z prawem podstępu. Wszak w niczym nie uszczupla się prawa podejrzanego do nieskładania wyjaśnień; ani nie stawia się go wobec perspektywy popełnienia przestępstwa, bo za złożenie kłamliwych wyjaśnień nie może on być pociągany do odpowiedzialności karnej. Paradoksalne, ale tak działając, czyni się zarazem zadość nakazowi umożliwienia wpierw relacji swobodnej, zanim zacznie się zadawać przesłuchiwanemu szczegółowe pytania. Błędem natomiast wydaje się postawa pasywna, polegająca na przejęciu i bezkrytycznym zrelacjonowaniu tego, co

przesłuchiwany powiedział, a odniesienie do treści ogranicza się jedynie do niedawania wiary. Takie pojmowanie honorowania praw podejrzanego nie przybliży do ustalenia rzeczywistego stanu rzeczy; klóci się więc z zasadą trafnej represji.

5. Podejmując decyzję o zasięgnięciu opinii biegłego należy kierować się nie tylko oczekiwaniami dowodowymi, ale i wykrywcymi. Przeprowadzane w tej sprawie ekspertyzy (np. językoznawcza) wymownie tę tezę ilustrują. Sama zaś ocena przeprowadzonego dowodu nie może być powierzchowna i ograniczać się do konfrontacji wniosków z innymi ustaleniami w sprawie. Wnikliwa analiza opisu stosowanych metod i relacji z przeprowadzonych badań dostarczyć może informacji, za pomocą których można udanie zakwestionować wartość takiego dowodu. Jako przykład niech posłuży opisywana w recenzowanej książce opinia biegłych psychologów, którzy – jeżeli wierzyć ich opinii – w ciągu dwóch godzin zdołali poddać badanego świadka czterem testom psychologicznym. Świadka, dodajmy, który miał za sobą kilkugodzinną podróż, był głodny i niewyspany. Do tego opisu Czytelnicy zapewne mogliby dorzucić wiele znanych z własnej praktyki adwokackiej przypadków tak przeprowadzanych „badań ambulatoryjnych”.
6. Opisywany casus jeszcze raz potwierdza tezę, że w sprawach o zabójstwo badanie miejsca zdarzenia, a przede wszystkim sekcja zwłok, mają kluczowe znaczenie. Informacje jakich dostarczają, okazują się niezastąpione dla dalszych działań wykrywczych i dowodowych. Gdy nie dysponuje się zwłokami, a nawet nie zna miejsca zdarzenia, nie tylko nie można odtworzyć przebiegu zdarzenia – nie można nawet zazwyczaj dowieść, że zdarzenie to zaistniało, chyba że dysponuje się wiarygodnymi świadkami zbrodni bądź unicestwienia zwłok. Wtedy jednak organ procesowy zmuszony będzie polegać na wiarygodności takich zeznań. W tej sprawie takich świadków nie było, a na pomoc ze strony podejrzanego nie można było liczyć. Trafnie więc sąd nie przypisał Z. Bielajowi zabójstwa Z. Kamińskiej.

Nie będzie błędem, jeśli powiem, że J. Gurgul po raz drugi doznał porażki. Nie udało mu się dowieść, że Z. Kamińska padła ofiarą zabójstwa. Argumenty, że Z. Bielaj wcześniej dopuszczał się zabójstw, że umiejętnie pozbywał się zwłok, mogłyby posłużyć za podstawę tych decyzji procesowych, które wymagają jedynie uprawdopodobnienia. Nie wystarczają do przypisania sprawstwa w wyroku, bo wprost nie mówią nic ponad to, że Bielaj to potrafił. Zarówno w procesie, jak i w recenzowanej książce, J. Gurgul nie dowiódł nawet, że dr Kamińska nie żyje. Przedstawiane przez niego argumen-

ty (dane o wieku, stanie zdrowia, sposobie traktowania przez Bielaję) mogłyby co najwyżej posłużyć za podstawę do uzyskania orzeczenia o uznaniu za zmarłego; a to przecież fikcja prawna i to wrzeszczalna. Niepowodzenie to, choć zapewne bolesne dla autora, nic nie ujmuje wartości recenzowanej książki – ani jej wartości naukowej, ani też przydatności praktycznej. Adwokatom zaś, zwłaszcza tym, którzy do obecnego zawodu nie przeszli z bagażem prokuratorskich doświadczeń, pozwoli łatwiej zrozumieć przeciwników procesowych. Prokuratorzy bowiem, mimo że w większości czynności wyręczani przez policję, także uczuciowo wiążą się ze sprawą, a poniesione porażki odbierają boleśnie – z przyczyn ambicjonalnych (że zaznali porażki) i emocjonalnych (że właśnie w tej sprawie).

Na jeden jeszcze aspekt chciałbym zwrócić uwagę Czytelnika – mianowicie na walory estetyczne; a więc na to, co adwokaci, bardziej niż inni prawnicy, szczególnie sobie cenią. Otóż książka napisana jest jasnym, przejrzystym językiem, precyzyjnym, a przecież wolnym od urzędniczych chropowatości i prawniczych dziwolągów. Przejrzystości przydają liczne schematy, reprodukcje i aneksy. Łyżką dziegciu w tej beczce miodu niech będzie ocena jakości reprodukowanych fotografii; zaiste, daleko im do roli reklamy polskiej sztuki typograficznej.

Tadeusz Widła